

Maciej Kur: Dusza polskiego komiksu

Gdy opisuję znajomym z zagranicy osobę Papcia Chmiela, zawsze ciśnie się na język porównanie, że był to polski Stan Lee. Z czego wynika? Podobieństwo fizyczne jest (obaj mieli rewelacyjne wąsy), jak również charakteru (ciepły uśmiech starszego pana). Obaj stworzyli ważne dla swojego kraju marki – pisze Maciej Kur w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Papcio Chmiel i jego uniwersum”.

Śmichy, chichy, a nawet i heheszki roznosiły się po całej kamienicy. Romek i A'Tomek gnali w czarnych garniturach. Z hukiem otworzyli drzwi i zadrżeli w niedowierzaniu, potrzebując 14 chwil, aby zebrać słowa.

– TYTUS!!! – wypalili w końcu jednocześnie.

Tak, oto na kupie książeczek o swoich przygodach siedział Tytus. W lewym ręku trzymał księgę XIV, w prawej XI, a w lewej nodze XVI i zaczytywał się nimi jednocześnie. O głębokości lektury świadczyły nieustanne salwy śmiechu, mieszane z zaśmiewajkami i okazyjną podśmiejką.

– I na co go było ucłowieczać? – podsumował sytuację Romek. – Zmałpił się bardziej niż kiedykolwiek!

A'Tom wziął głęboki oddech i przeszedł do dyplomacji.

– Tytus, opanuj się proszę – zaczął ze smutkiem – Pogrzeb Papcia był wczoraj, pamiętasz? Zarządziłem żałobę. Powinniśmy być posepni i w zadumie...

– A jak tu się posepić i dumić mogę? – odparł sięgający po kolejną księgę Tytus. – Patrzcie jakie śmieszne przygody Papcio nam zmalował na tym obrazku...

– Tytus, to wszystko było bardzo piękne – ciągnął A'Tomek – Ale ty rozumiesz, że On nie żyje? Prawda? Papcio już nie powróci...

– O przepraszam! – Papcio wychylił głowę z Księgi X. – Ale tutaj mam się lepiej niż kiedykolwiek! Chcecie się przekonać, to wskakujcie! Książ do wyboru do koloru! Chcecie wkręcić się wkrętaczem profesora T.Alenta do krainy Krasnoludków? Wskoczyć do westernu? Przenieść się w czasie? Aparacikiem czy za pośrednictwem Duszka? Wziąć udział w Olimpiadzie? Założyć agencję tropiącą gangsterów? A może po prostu udamy się na wycieczkę pod głąz Babci Strazkowej? Nic się nie zmieniło, wszystko jest jak lubicie, już moja w tym Papciowa głowa!

A'Tomek zawahał się na chwilę, jednak gdy tylko Tytus zapewnił, że będzie suchy prowiant i mokre picie, machnął ręką i po chwili cała trójka kroczyła ku kolejnej znajomej przygodzie.

– Czy wędrujemy dalej? – dopytał dla pewności Romek.

– Musimy, skoro autor tak sobie życzy – pokiwał głową Tytus i trójka zaczęła śpiewać wspólnie „Jak dobrze nam głęboką nocą wędrować jasną wstęgą szos...”.

Powyższe sprawozdanie przyszło mi sporządzić swego czasu dla Agencji HI HI i opisuje wydarzenia po Papciowym odejściu. Smutny to był dzień dla całego polskiego komiksu. Cały Internet zrobił się nagle pochmurny. Ludzie pisali o końcu epoki, wspominali jak to dzięki Tytusowi zaczęli przygodę z czytaniem, a ja tłumaczyłem kolegom z zagranicy, kim był Papcio i czemu był taki ważny... z przerwą na przytakiwanie jakie piękne miał wąsy. W zasadzie można powiedzieć, że wyjaśnianie jak wielkim rysownikiem był Papcio, mam już w małym palcu, a jednak mimo to ciągle nie wiem, od czego zacząć.

Moi o wiele bardziej utalentowani plastycznie koledzy potrafili łatwo zilustrować swoje żale. Rysunki Tytusa o smutnej mince wyskakiwały przez cały tydzień jak grzyby po deszczu. Było też rzecz jasna kilka weselszych. Np. rysunki Papcia wlatującego do nieba w wannolocie, gdzie hordy aniołków czekają już z księgami do podpisania, jednak te z żałobnym Tytusem bez dwóch zdań były w dominacji. Nie chcę, by to zabrzmiało jak krytyka, bo każdy wyraża żale na swój sposób i to wciąż są piękne gesty. Wszak Papcio całe życie pilnował, by na naszych buziach gościł szeroki uśmiech. Czy widok zgębnionego Tytusa nie jest

więc antytezą tego, do czego dążył? Ale może przesadzam. Tytus był wprawdzie małą, ale jednak małą z duszą, gorzkie łzy by więc uronił. Bardzo poruszyły mnie słowa syna Papcia Chmiela w czasie mowy pogrzebowej – jak to tata zawsze mu powtarzał, że na pogrzebie wszyscy mają porzucić smutki i zasypywać się dowcipnymi wierszykami. I to jest w punkt! Takiego Papcia pamiętam!

Wystarczy mi otworzyć pierwszą lepszą księgę i znów czuję się te trzy dekady młodszy, gdy jako przedszkolak jeździłem do babci, u której w dawnym pokoju mojego taty znaleźć można było jego Tytusowe księgi. Skromna kolekcja, bo tylko trzy, a jednak odkrywać je na nowo mogłem w nieskończoność. Był śmiech, gdy Tytus płatał Romkowi i A'Tomkowi figle w sylwestra, był dreszczyk emocji, gdy Duszek przeniósł chłopców do średniowiecza i było pierwsze zetknięcie z surrealizmem, gdy Tytusowi wyrósł fiołek na głowie. Miałem może z dziesięć lat, gdy nabrałem śmiałości, by po prostu zapytać babcię czy mogę zabrać te komiksy do domu – zgodziła się (Ufff!).

*Świat Papcia Chmiela był był
znajomy, jak z podwórka za
oknem, ale jednak słowem
bawił się jak nikt inny, a
zasady logiki były łamane na
okrągło*

Gdy myślę o twórcach polskiego komiksu humorystycznego, od razu przychodzą na myśl pewne atrybuty, który charakteryzowały dany styl i podejście.

U Tadeusza Baranowskiego świat był kompletnie abstrakcyjny, a cały dialog opierał się często na gierkach słownych. U Janusza Christy z kolei świat był bardziej ugruntowany, bardzo swojski, a komedia

wynikała z barwnych charakterów postaci i przygód, w które się pakowały. Świat Papcia Chmiela był trochę jak brakujące ogniwo między tymi dwoma... Świat był znajomy, jak z podwórka za oknem, ale jednak słowem bawił się jak nikt inny, a zasady logiki były łamane na okrągło. Gdy Tytus zostaje w średniowieczu skazany na spalenie na stosie, okazuje się, że ogień nic mu nie robi. Rozbawiony wyjaśnia, że jest bohaterem pozytywnym więc zginąć nie może (co najwyżej Papcio może unieszkodliwić go gumką). Co ciekawe, takie zabiegi nigdy nie były w „Tytusach” zasadą. Czasem bohaterowie wychodzili z oparów sprytem, innym razem po prostu wyskakiwali z kadru do obrazka obok, w którym było już bezpiecznie. Zabiegi takie przychodziły Papciowi z dużą łatwością, idealnie komponowały się z poetyką świata i ich obecność lub brak był dla serii równie naturalny.

Jednym z najlepszych przykładów tego był sam Papcio, który od czasu do czasu zjawiał się w ramach własnego komiksu. Czasem Tytus, Romek i A'Tomek po prostu przyszli do jego pracowni w odwiedzinach – tak jakby był jakimś znajomym starszym panem z osiedla – innym razem, jak ten dobry Pan Bóg interweniował w wydarzenia, od tak potrafiąc przerwać historię by coś skomentować lub dopomóc swoim bohaterom. Gdy Tytus pewnego razu zaczął się śmiać z tego jak Papcio mu rysuje zęby, trzeba było przytemperować szympansa i za karę narysować mu długie, wielkie jak szable kły na resztę wątku. Od tak. Dla hecy. Cały Papcio. Kto go powstrzyma? To jego książeczka! To zresztą interesujące, z jednej strony jako Twórca komiksu żyjący w stworzonym przez siebie świecie wydawał się mieć zdolności do frywolnego zakrzywiania rzeczywistości i ożywiania tego, co narysował... innym razem zdany był na łaskę wydarzeń.

Gdy w jednej historii obrazu w jego pracowni zostają zniszczone przez Tytusa i małpę, którą próbuje przywołać od porządku, jest na ten obrót spraw kompletnie bezsilny. Nikt nawet nie sugeruje, że może po prostu narysować na nowo pracownię w idealnym stanie. Z drugiej strony być może bezsilność była tu celowa, bo jakby nie to, Tytus nie sprzedałby zniszczonych prac, wzbogacając Papcia o piękną sumkę (Spryciarz!). Dostyc intrygująco prezentuje się scena w XXV księdze, w której Papcio w połowie historii nagle czuje duszności. A Tomek prędko interweniuje ze szklanką wody, sprawdza ciśnienie, a na koniec podaje Papciowi nitroglicerynę. Zawsze zastanawiało mnie, co poeta miał na myśli? Podkreślenie własnej śmiertelności? Pokazanie, że jego postacie dbają o niego jak o swojego tatę? A może nie było tu filozoficznej (metafizycznej?) treści, tylko zwyczajnie uznał to za dobrą, budującą suspens mini-przygodę?

*Gdy inni autorzy tworzą
gigantyczne uniwersa,
Papciowi wystarczyła tylko
trójka bohaterów, by
opowiedzieć każdą możliwą
historię*

A jednak, czytając te komiksy – nawet przeglądając je w trakcie pisania tego artykułu – kompletnie nie mam poczucia, że Papcio już odszedł.

Przeciwnie, żyje

ciągle w swoich księgach i chyba mu tam wygodnie. Recepta na nieśmiertelność? Profesor T. Alent testował ją na myszkach i potwierdza jej skuteczność. Owszem, nowych przygód już nie będzie, ale te, które stworzył, są treściwe i ciągle zaskakujące, że muszę powiedzieć, wybrał sobie piękny raj na spędzenie wieczności. Zresztą jako twórca muszę ściągnąć czapkę z głowy i w innej kwestii: gdy inni

autorzy tworzą gigantyczne uniwersa, pełne barwnych postaci drugo-, trzecio- i czwartoplanowych, Papciowi wystarczyła tylko trójka bohaterów (nieco wspieranych przez profesora T.Alenta i, jak wspomniałem, obecność samego autora), by opowiedzieć każdą możliwą historię.

Wiele osób zwraca uwagę, jak zabawną osobistością był Tytus de Zoo. Dla mnie jednak magia brała się z „chemii” między całą trójką. Uzupełniali się idealnie – jeden się wygłupia, dwóch próbuje go utemperować, ale każdy na swój sposób. Jeden przez dyscyplinę, drugi przez drwinę, a w zasadzie to Romkowi wszystko jedno, czy Tytus się ucłowieczy, bardziej zależy mu na wykazaniu się przed przełożonym A'Tomkiem. Przyjaźń między tymi dwoma jest zresztą ciekawa. Z jednej strony naturalna, jak to koledzy z podwórka, z drugiej panuje między nimi swego rodzaju hierarchia. Ciężko stwierdzić, gdzie kończy się koleżeńska zabawa, a kiedy Romek faktycznie bierze sobie bycie harcerzem tak bardzo do serca, że na komendę A'Tomka zawsze stanie na baczność i będzie mu meldował. To chyba jedyny znany mi przykład w popkulturze, gdzie to ten mniejszy, grubszy i w okularach jest autorytetem, a ten wysoki, nieco narcystyczny i przemądrzały czuje do niego autentyczny szacunek i respekt.

To bardzo unikatowa dynamika, charakterystyczna dla tej trójki i budząca zarazem wiele sympatii. Wszystko co robią, czynią z zaangażowaniem i dokładnie planują – są przyjaciółmi, ale zachowują się jak organizacja. Przypomina nam to czasy dziecięcych zabaw w wojsko, gdy między kolegami wyznaczaliśmy funkcje, budowaliśmy bazy w krzakach i urządzaliśmy zasadzki. Łatwo się z tym utożsamić, a ponieważ ten harcerski duch nie opuszcza nigdy chłopców, ich przygody są tak samo ciekawe, niezależnie czy dzieją się w dżungli czy

na podwórku. Tytus, Romek i A'Tomek tworzą swoje własne przygody i to co się wydarzy jest tylko i wyłącznie wynikiem tego, gdzie poniesie ich wyobraźnia i bez względu na miejsce jest tak samo ekscytujące.

Oczywiście, mówiąc o dorobku Papcia Chmiela łatwo ograniczyć się tylko do tych najważniejszych i najbardziej znanych Tytusów. Pamiętam jednak jak magiczne było dla mnie, gdy swego czasu nakładem wydawnictwa Egmont ukazała się „Księga Zero”. Zawierała ona najstarsze komiksy Papcia, które ukazywały się między innymi w „Świecie Młodych” zanim Tytus nabrał ostatecznej formy i zaczął rysować księgi, które dziś znamy i kochamy. W dniu premiery miałem uczestniczyć w Łodzi w spotkaniu z Papciem, który przyznał, że liczył, iż te stare komiksy zostaną na dobre zapomniane, bo wtedy gorzej rysował, a tymczasem – dodał – takiego psikusa mu na stare lata wywinięto. A jednak – czytając „Księgę Zero”, poprzez potęgę wyobraźni byłem w stanie wyobrazić sobie, że jestem sobie dzieckiem w PRL-u i poznaję przygody Tytusa, Romka i A'Tomka po raz pierwszy. Jakież to wydało mi się magiczne – masz tylko jedną stronę i musisz czekać na ciąg dalszy. Każdy nowy odcinek, choć miał zaledwie kilka kadrów, wydawał się zaskakująco treściwy. Papcio nie miał się czego wstydzić – już wtedy czuć było ogromny kunszt wciągania historią, bawienia obrazem, jak i słowem. Później wyszła jeszcze „Księga 80-lecia” zawierająca mniej znane komiksy Papcia.

Miłe zaskoczenie przy odkrywaniu innych aspektów Papcia Chmiela spotkało mnie jeszcze dwukrotnie. Raz, przy lekturze albumu „Witek Sprytek i inne opowieści”, który zawierał nie-Tytusowe komiksy Papcia. Nie wszyscy bowiem wiedzą, że Papcio przez lata eksperymentował z różnymi seriami, postaciami i pomysłami. Wiele opierało się na prostych Flip-Flapowych zestawieniach „gruby i chudy”, ale były też

bardziej oryginalne, jak Anka Telemanka o dziewczynce, która powtarza wszystko, co zobaczy w telewizorze. Żadna z nich nie rozwinęła się ponad kilka pasków, choć wiem, że Papcio wyjątkowo dumny był z komiksu „Roz i Bitek” o dwóch (zgadliście) rozbitkach na bezludnej wyspie. Serie były krótkie, ale bardzo interesujące i były dowodem wszechstronności autora.

Oglądanie ewolucji Papcia od początku do końca kariery to niezwykle doświadczenie. Łatwo wytykać, co się zmieniło na niekorzyść po latach, ale to, co zostało takie samo, jest bezcenne

Drugim ciekawym doświadczeniem były ostatnie komiksy Chmielewskiego. Pomijam ostatnie księgi Tytusa. Wielu fanów miesza je z błotem, ale moim zdaniem można w nich znaleźć ciągle

wiele zabawnych żartów czy unikatowych pomysłów. Chodzi mi jednak o księgi historyczne, które Papcio spłodził w ostatniej dekadzie swojej kariery. Można się kłócić, czy to jeszcze komiksy – raczej wielkie kadry na całą stronę, jednoobrazkowe żarty. Długo odkładałem ich lekturę, bo odstraszał mnie ten format. Nie żałuję jednak, że w końcu po nie sięgnąłem. Tak, styl rysowania się zmienił, ale to ciągle ten sam duch, nieprzewidywalność i humor. Oglądanie ewolucji Papcia od początku do końca kariery to niezwykle doświadczenie. Łatwo wytykać, co się zmieniło na niekorzyść po latach, ale to, co zostało takie samo, jest bezcenne.

Gdy opisuję znajomym z zagranicy osobę Papcia Chmiela, zawsze ciśnie się na język porównanie, że był to polski Stan Lee – znany amerykański autor i wydawca, twórca m.in. Spidermana i X-Menów. Nie jestem oryginalny w tym porównaniu, wielu poczyniło je przede mną i pewnie nieraz przewinie się w przyszłości. Z czego wynika?

Podobieństwo fizyczne jest (obaj mieli rewelacyjne wąsy), jak również charakteru (ciepły uśmiech starszego pana). Obaj stworzyli ważne dla swojego kraju marki – choć rzecz jasna te Pana Lee odbiły się echem po całym świecie. Obaj byli też bardzo medialni. Mało znam nie-komiksowych osób, które potrafią powiedzieć, kto stworzył Kajka i Kokosza lub tym bardziej – jak ich twórca wyglądał. Każdy zaś z automatu kojarzy Tytusa z Papciem Chmielem, wie jak się nazywa, jak wyglądał. Można powiedzieć, że był on duszą polskiego komiksu. Niejeden zawdzięcza mu inspirację do zainteresowania się głębiej komiksem, może sam zaczął rysować.

Na pytanie, jacy polscy autorzy najsilniej czerpią z Chmielewskiego, nie potrafię odpowiedzieć. Mogę z łatwością wskazać, którzy autorzy czerpią pełnymi garściami z Christy, Baranowskiego czy Butenki. I nie ma w tym nic złego – po to są wielcy, by się nimi inspirować. Kto jednak odważyłby się małpować Tytusa? Seria Papcia była zbyt wielką mieszanką unikatowych dla niego elementów. Po głębszej analizie jednak wpływy tych komiksów widać wszędzie, od „Jonki, Jonka i Kleksa” po „Tymka i Mistrza”. Dostrzegam je nawet we własnej twórczości. Kumpelska dynamika między Lilem i Putem przypomina Romka i A’Tomka, a to w „Emilce Sza” bohaterka przekrzykuje cenzurę głośnymi przekleństwami. Absurd i zabawy formą wymieszane z sympatycznym światem, które wynieśliśmy od Papcia, zakorzeniły się w nas mocno i stały się częścią powszechnego języka komiksowego. I

nadziękować się za to nigdy nie damy rady. Bez niego nie byłoby polskiego komiksu w formie, którą znamy, a na pewno byłby smutniejszy.

By skończyć wesołym akcentem pozwolę przytoczyć sobie jeszcze jeden Tytusowy moment. A konkretnie kadr: Romek, panikując, drze się z wielkim jęzorem na wierzchu i włosami stojącymi na baczność jak wojsku. Drze się „SZKIELET!” na co Tytus odpowiada z małpią ciekawością i podekscytowaniem „Żywy?”. Geniusz Papcia Chmiela lepiej wyjaśniony w jednym obrazku, niż ja dałem radę przez pięć stron A4... Do diaska!

Maciej Kur

Fot. Dawid Skibniewski / Gage Skidmore, Wikimedia Commons

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu

